

Ewa Leśniak

## LEGENDY Z PRZYSZOWEJ

Przyszowa to wieś w powiecie limanowskim malowniczo położona w dolinie rzeki Słomki, lewego dopływu Dunajca, której przysiółki porozrzucane są po stokach Łyżki (807 m n.p.m.), Pępówki (777 m), Piekła (660m), Kuklaczka (672 m) i Bąkowca (598 m)<sup>1</sup>. Jest to duża wieś, podzielona na dwa sołectwa: Przyszowa I i Przyszowa II, zwana Berdychowem.

Pierwsza wzmianka o Przyszowej pochodzi z roku 1326: „Kościół za czasów Długosza był drewniany, konsekrowany”<sup>2</sup> notuje *Słownik Królestwa Polskiego* z roku 1888. Istniała już wówczas parafia pod wezwaniem św. Mikołaja (takie wezwanie pozostało do dziś). Wieś musiała zatem powstać dużo wcześniej. Pierwszymi historycznymi właścicielami wsi był według relacji Długosza ród Wierzbietów, pieczętujących się herbem Jonina lub Janina. Inne źródła (np. *Rocznik Sądecki*) podają, że pierwszym właścicielem Przyszowej był Prisch (Przysz), skąd miała wziąć się nazwa naszej wsi. Starsi mieszkańcy opowiadają natomiast, że nazwa wsi pochodzi od słowa „przybysz”, bo osiedlili się tutaj obcy i założyli pierwsze osady. Wcześniej była to Przybyszowa, potem skrócono nazwę na Przyszowa. Ta etymologia ludowa nie znajduje potwierdzenia w żadnych dokumentach historycznych. Ludność Przyszowej zajmowała się najczęściej hodowlą bydła, a takie zajęcie pozostało im po przodkach, pasterzach wołoskich, którzy osiedlili się na tych terenach w początkach XI wieku. W herbie Przyszowej widnieją skrzyżowane kosa i grabie na tle zielonym; znak, że było tu dużo łąk.

Około roku 1580 właściciel najbogatszego dworu we wsi i kolator kościoła, Andrzej Wierzbietą, przeszedł na arianizm. Z kościoła musiał uciekać ksiądz katolicki, upadła szkołka parafialna, bo kościół przekształcono na zbór ariański. Według relacji mieszkańców Przyszowej wyznawcy nowej religii mieli się często spotykać w jednym miejscu pod górą, którą później nazwano Piekło, bo tych, co się tam zbierali, pobożny przyszowski lud nazywał odszczepieńcami, heretykami,

<sup>1</sup> J. Wielek, *Limanowa i okolice*, Warszawa 1977, s. 117.

<sup>2</sup> B. Chlebow ski [et al.], *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1888, t. IX, s. 236.

antychrystami, diabłami z piekła rodem i modlił się gorąco o ich nawrócenie. Modły zostały wysłuchane, bo w roku 1612 Marcin Wierzbięta nawrócił się i odbudował zrujnowany kościół.

W XVII wieku właścicielami części Przyszowej był rycerski ród Dunin-Wąsowiczów, który szczególnie rozstawił Krzysztof, oficer w służbie Stefana Czarnieckiego, uczestnik bitew ze Szwedami.

W 1683 roku Dunin-Wąsowiczowie sprzedali Przyszową skarbnikowi podolskiemu Aleksandrowi Żuk-Skarszewskiemu. Od tej pory do czasów II wojny światowej potomkowie Aleksandra byli nieprzerwanie dziedzicami wsi.

Warto w tym miejscu wspomnieć o pewnym wydarzeniu, które zanotował w swojej *Kronice* Żuk-Skarszewski, a powtórzył w *Kronice parafialnej* w roku 1864 ks. Ignacy Kutz:

Roku Pańskiego 1716, 1718 i 1719 kiedy przybyli do kościoła właściciele dworu i lud, w czasie Mszy świętej z oczu Pana Jezusa na obrazie popłynęły łzy. Podobnie w święto Mateusza Apostoła (21 września) obraz *maxime flevit* ku zdumieniu i przestraszeniu wszystkich obecnych w kościele. W czasie niesporów pan Michał Czernski z pobożnością otarł łzy z obrazu<sup>3</sup>.

Od 1945 do 1998 roku w dworku Żuk-Skarszewskich mieściła się szkoła podstawowa nr 1. W 1997 roku prawowici właściciele odzyskali dwór, wyremontowali go i od 2005 roku w nim zamieszkali. 17 września 2010 roku zmarł Józef Żuk-Skarszewski, ostatni dziedzic Przyszowej. Pozostawił żonę i dwie córki.

W 1901 roku zaczęto budowę nowego murowanego kościoła, który zaprojektował Teodor Talowski, architekt z Krakowa (projektował też kościół w Limanowej). Kolatorem nowego kościoła został Adam Żuk-Skarszewski. W *Kronice parafialnej* ks. proboszcz Teofil Stawarz zanotował:

Był to człowiek unikat w ówczesnej Polsce, o dawnych tradycjach, prawdziwie szlacheckich, nie opuszczał Mszy świętej, z koronką w rękę czcił Najświętszą Maryję Pannę. Kochał kościół, dla ludu nie był dziedzicem, ale opiekunem i dobroczyńcą<sup>4</sup>.

Z historią Przyszowej wiążą się legendy, które opowiadali najstarsi mieszkańcy wsi, a które są związane z miejscami istniejącymi do dziś. Niestety ich znajomość, nawet wśród rdzennych mieszkańców wsi jest bardzo mała. Dlatego, chcąc ocalić je od zapomnienia, podaję je w takiej formie, w jakiej mi je opowiedziano. Jedną z nich tłumaczy powstanie nazwy wsi Przyszowa.

---

<sup>3</sup> *Kronika parafialna* (nie posiada numeracji stron), Parafia św. Mikołaja Biskupa w Przyszowej.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

## JAK POWSTAŁA PRZYSZOWA?

Było to dawno, dawno temu. Okolice, które obecnie zamieszkujemy, porastały olbrzymie lasy, przeważnie liściaste. Wśród tych wielkich drzew była piękna, zielona polana, niewidoczna dla przejeżdżających szlakiem obok. Wokół polany rosły olbrzymie, rozłożyste dęby, a w ich dziuplach gnieździły się sowy. Nocą słychać było ich przeraźliwy głos.

Pewnego razu przejeżdżał przez las możny pan ze swoją świtą. Był wielkim samotnikiem i podobały mu się takie miejsca odosobnione, dalekie od gwaru i zgiełku innych osad. Postanowił, że się tu osiedli.

Mijały lata, drzewa rosły, ptaki się mnożyły ciesząc się pięknem okolicy, umilały śpiewem życie mieszkających tu ludzi. Nocą krzyczały sowy, ale to nie przeszkadzało nikomu. Ludzie żyli z nimi i nie wyobrażali sobie życia bez ich nocnych głosów. Rozrastała się też osada. Przybywało domów i ludzi.

Nadszedł czas, że osada stała się sławna ze swego nietypowego położenia, ciekawscy coraz częściej tu zaglądali, a zauroczeni pięknym zakątkiem, postanawiali się tu osiedlić. Wkrótce powstała wieś. Trzeba ją było nazwać. Propozycji było wiele, ale nie można było zdecydować, którą wybrać.

Wtedy najstarszy z gromady podniósł się i powiedział, że kiedy postawiono pierwszy tutaj budynek, czyli dwór, tylko sowy były jego towarzyszami, tak, że zaczęto nazywać go dwór „Przy sowach”. I niech tak zostanie. Wszyscy przystali i odtąd osadę nazywano „Przy sowach”, co potem przekształciło się na „Przysowa”, w końcu „Przyszowa”. Taka nazwa wsi istnieje do dziś.

Na górze Łyżce istnieje miejsce nazywane przez mieszkańców wsi „Na zamku”. Można tam zobaczyć wejście do lochów, dzisiaj zarosnięte pokrzywami i innym zielskiem, a także zasypane kamieniami, które naniósł ulewę w 1997 i 2001 roku. O miejscu tym czytamy w *Słowniku Królestwa Polskiego*:

Na wyniosłej górze jest śród lasu miejsce zwane Stare Zamczysko, gdzie według podania miał ongi stać potężny gród, którego pozostałością są gruzy kamieni pokrywające obszerne podziemia, dla bardzo ciasnych przejść i zepsutego powietrza niedostatecznie zbudane<sup>5</sup>.

Żegota Pauli w swoich *Podróżach naukowych po Sądecczyźnie* wspomina o zachowującym się podaniu w klasztorze pp. klarysek w Starym Sączu, jakoby skarby św. Kunegundy ukryte były przed Tatarami w Przyszowy na górze Łyżce<sup>6</sup>.

Kiedy byłam małym dzieckiem, usłyszałam po raz pierwszy tę legendę od mojej babci Kunegundy Piszczek (1899–1995). Było to po wycieczce na Łyżkę z okazji

<sup>5</sup> *Słownik Królestwa Polskiego...*, s. 236.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

Dnia Dziecka. Byliśmy blisko lochów. Nauczyciele przestrzegali nas, żebyśmy nie podchodzili zbyt blisko, a nie daj Boże, żeby któreś z nas tam wchodziło. W domu zapytałam, dlaczego tam nie wolno wchodzić. Wtedy usłyszałam, że ktokolwiek tam wszedł, już z tych lochów nie wyszedł. Zapytałam, co może być tego przyczyną i usłyszałam poniższą odpowiedź.

LEGENDA O DIABŁACH PILNUJĄCYCH SKARBU KRÓLOWEJ KINGI  
W LOCHACH NA ŁYŻCE

Każdy z mieszkańców okolicznych wsi wie, że na Łyżce są lochy, pozostałości dawnego grodu obronnego. Nikt do tych lochów nie wchodzi, bo starzy ludzie powiadają, że kto tam wejdzie, już nie powróci. W lochach tego grodu królowa Kinga przechowywała swoje skarby, ukrywając je przed Tatarami. Nie zabrała ich, kiedy Tatarzy już opuścili nasz kraj, bo wiedziała, że tam będą najbezpieczniejsze. Potem znów nastały czasy niespokojne dla naszej ojczyzny. Zmarła królowa Kinga, a i właściciele grodu odeszli do wieczności. Skarby pozostały ukryte.

Potomkowie właścicieli grodu chcieli je wydobyć, ale wtedy zaczęło się coś dziwnego w lochach dziać. Zdarzyło się pewnego razu, że z wyprawy nie wrócił jeden z nich. Ludzie zaczęli słyszeć dziwne głosy. Wnet rozeszła się po okolicy wieść, że w lochach straszy. Nawet najodważniejsi nie weszli do lochu, bo słyszeli, że skarbowi pilnują same diabły i nikogo do nich nie dopuszczają. A wiadomo moce piekielne mają siłę stokroć większą od najwaleczniejszego rycerza. Tylko w jeden dzień w roku diabły wynoszą skarby na powierzchnię, czyszczą je, układają, a wieczorem wnoszą z powrotem do lochu. To dzień Bożego Ciała. Jeśliby ktoś wtedy, kiedy jest procesja Bożego Ciała, ich podszedł, mógłby skarby odebrać.

Było to już w naszych czasach. W Boże Ciała, kiedy w kościele odbywało się nabożeństwo i miała się odbyć procesja, wybrał się jeden śmiałek na Łyżkę z myślą o zdobyciu skarbowi. Szedł dziarsko, podśpiewując sobie. Opuściła go odwaga, kiedy wszedł w gęstwinę leśną. Nagle zrobiło się ciemno. Błyskawice rozdierały niebo i słychać było głucho dudnienie grzmotów. Wszystko dookoła nagle ożyło. Drzewa stawały na drodze, krzaki kolczastych jeżyn i dzikiej róży oplatały nogi śmiałka. Nie mógł się poruszyć. Strach ogarnął całą jego postać. Ostatkiem sił wyszeptał modlitwę i zaczął się wycofywać. Było to trudne, ale jakoś się udało.

Kiedy wyszedł z lasu, słońce pięknie świeciło, ani śladu burzy. Drzewa nawet nie poruszały gałązkami. Zrozumiał, że to był znak. Już nigdy nie próbował nawet myśleć o skarbie, a swoją przygodę opowiadał ku przestrodze innym.

W Przyszowej jednak ludzie są pobożni i nikt się więcej po skarby nie wybiera. Przyszowiacy idą do kościoła uczestniczyć w nabożeństwie i procesji Bożego Ciała, a o skarbach opowiadają wieczorami swoim dzieciom i wnukom. Wtedy też Babcia opowiedziała inną legendę.

## LEGENDA O „ŁYZCE”

Dawno temu na stoku najwyższej góry w Przyszowej stał potężny, warowny zamek. Zamieszkiwał go ród szlachecki, właściciele wsi. Zamek ten był położony w niedostępnym i niewidocznym miejscu, łatwym do obrony, trudnym do zdobycia. Stanowił dobre schronienie dla uciekinierów, jak też dla rycerzy odbywających narady przed wyruszeniem na boje.

Pewnego razu napadli na nasz kraj Tatarzy. Mordowali, grabili, zabierali w jasyr młode, ładne dziewczęta. Nie szczędzili nikogo, jak to poganie.

W klasztorze w Starym Sączu żyła wraz ze swoimi podopiecznymi Kinga, wdowa po Bolesławie Wstydlwym, która po jego śmierci została mniszką. Miała ona wielkie skarby, zgromadzone w klasztorze. Wiedziała, że Tatarzy nie oszczędzą ani jej, ani towarzyszek, toteż postanowiła wraz z nimi udać się do zamku na szczycie góry w Przyszowej. Zabrała też cenne przedmioty, aby uchronić je przed grabieżą. Ukryła je w głębokich lochach pod zamkiem, ze sobą zostawiła tylko swój pierścień i złotą łyżeczkę, z którą się prawie nigdy nie rozstawała.

Po najeździe Tatarów pozostawała przez jakiś czas w zamku w Przyszowej, a kiedy wróg opuścił nasz kraj, postanowiła wrócić do klasztoru, ale skarbów ze sobą nie zabrała, wiedząc, że czas jeszcze niespokojny, a miejsce ukrycia dostatecznie niedostępne i dobrze chronione. Z zamku zabrała tylko złotą łyżeczkę.

Kiedy schodziła ze stoku góry, nagle pojawił się przed nią Tatarzyn, którego wcześniej, jako rannego, pozostawili na drodze współtowarzysze. Ten schronił się w lesie, unikając dostania się w ręce polskich rycerzy. Kinga tak się wystraszyła, że zaczęła uciekać, wtedy wypadła jej z rąk złota łyżeczka.

Łyżeczki nigdy nie odnaleziono, ale po kilku dniach zauważono, że góra zmieniła kształt. Wyglądała jak łyżka. Odtąd ludzie zaczęli górę nazywać „Łyżką” i tak już zostało.

W przysiółku Przyszowej, na Wądolu, przy drodze na Łyżkę znajduje się niewielki staw, zwany przez mieszkańców Wądola stawiskiem. Z miejscem tym wiąże się legenda o karczmie, która zapadła się pod ziemię. Legendę tę opowiedziała mi sąsiadka Zofia Kęska (już nieżyjąca).

## O TYM, JAK POWSTAŁO STAWISKO

Na Wądolu, jednym z przysiółków Przyszowej, jest miejsce zwane „stawiskiem”. Jest to niewielki stawek porośnięty zielskiem i mało widoczny. Ale z tym miejscem wiąże się historia sprzed wielu wieków. Starzy ludzie powiadają, że to nie żadna legenda, ale najszczęsza prawda.

Było to dawno temu. W miejscu, gdzie znajduje się „stawisko”, stała karczma, którą prowadził Żyd. Chodzili do niej miejscowi chłopi i przepijali swoje

pieniądze, a niekiedy i majątki. W karczmie zawsze było gwarno i wesoło. Nie zważali niektórzy nawet na post w piątki, ale pili, tańczyli z dziewczuchami, zagryzali kiełbasą. Jednym słowem – rozpusta. Ksiądz grzmiał z ambony, ale go nie słuchano.

Zdarzyło się w pewien piątek tak, że ksiądz przejeżdżał z Panem Jezusem do chorego obok karczmy. Usłyszał śpiewy, zobaczył, jak niektórzy tańczą, a inni piją na umór. Nikt nie popatrzył nawet na wóz jadący drogą i księdza trzymającego w rękach świętą hostię. Nikt nie przyklęknął, jak to było w zwyczaju Przyszowian, bo wszyscy zajęci byli swoimi uciechami.

Zgorszony ksiądz uniósł Pana Jezusa wysoko w górę i wskazując jedną ręką na karczmę, zawołał grzmiącym głosem: „Niech cię ziemia pochłonie”. I rozstąpiła się ziemia, powstał ogromny dół. Karczma zapadła się wraz z biesiadującymi, ziemia zamknęła się, a na miejscu, gdzie stała, powstał stawek. Odtąd to miejsce ludzie nazwali „stawisko” i tak zostało po dziś dzień.

\* \* \*

Jestem rodowitą Przyszowianką, od wielu lat zajmuję się gromadzeniem legend, gadek, powiedzeń, przysłów, wyrażeń i wyrazów gwarowych. Ponieważ zauważyłam, że to wszystko odchodzi w niepamięć, chciałam ocalić dorobek naszej kultury zakrzepłej w naszej gwarze. Już bardzo niewielu mieszkańców posługuje się gwarą, mało kto zna legendy, nie opowiada się „gadek” wieczorami, nikt nie śpiewa tak dawniej popularnych piosenek zwanych u nas „śpiywkami” i dlatego młode pokolenie nie zna naszej kultury i języka lub zna bardzo mało. Może teraz, kiedy działa autentyczny zespół regionalny „Przyszowianie” to się zmieni, ale też nie ma pewności.

W szkole podstawowej, w której uczę języka polskiego, realizujemy moje autorskie programy z zakresu dziedzictwa kulturowego „Ocalić od zapomnienia” i „Swego nie znicie”. W ramach tego programu zorganizowałam dwa konkursy gminne i kilka szkolnych. Dzieci przyniosły ciekawe prace. Wśród tych prac znalazły się też legendy, ale bardzo skrócone. Znać, że kiedyś opowiadano je, ale odchodzą już w zapomnienie. Jednej z legend – tej o diabłach pilnujących skarbów królowej Kingi, dzieci w ogóle nie znały.

Postanowiłam zapytać o tę właśnie legendę starszych mieszkańców. Kilka osób zaledwie umiało ją opowiedzieć, niektórzy bardzo skrótowo. Inne legendy były bardziej znane. Wtedy dla potrzeb naszej szkoły spisałam je gwarą, bo tak zostały mi opowiedziane. I w takiej formie poznają je uczniowie na lekcjach.

Ostatnią legendę podaję w naszej gwarze. Nie będzie to rzeczywiste odzwierciedlenie naszego języka, bo ze względów technicznych nie mogę dać zapisu fonetycznego ( w naszej gwarze są aż 22 samogłoski).

## ŁO TOM, JAK PŁOWSTAŁO STOWISKŁO

Na Wodolu, jednym z przysiołków Przysowe, jes miejsce, ktore się zwie stowiskło. Jes łono niewielkie, basz zarośniete zielskiom i mało kto gło uwidzi. Starsi godajo, ze to nie zodno bojka, ino scyro prawda.

Buło to downo, downo tomu. W tom miejscu, koj jes stowiskło, stoła karcma, co jo Zyd mioł. Chłodziuły do nie chłopy i przepijały swłoje piniodze, a buło, ze i cały dobytek. W karcmie zawse buło wesoło i gwarno. Nie zwozały niektóre ludziska nawet na płost w piotek, ino piuły, tojcowały z dziopomi, jadły kiełbaso. Skoronie Błoskie, rozpusta i tyle! Ksiodz na kozoniu godoł ło tom, ino gło nikto nie słuchoł.

Buło roz tak, ze w jedon piotek jechoł ksiodz do chłoterygło z Ponom Jezusom koło te karcmy. Uswysoł śpiwy, uwidzioł, jak chłodoki tojcujo z dziopomi, a stare chłopy pijo głorzoło. Nikto nawet nie płopatrzoł na włoz i ksiodza, który trzymoł w rokak somygło Pona Jezusa. Nikto nie zgioł kłolon, nie płochyłuł głowy, jak to robiuły ludzie w Przysowy, bło kłozdy zabowioł się pło swłojomu.

Ksiodz się basz zgnywoł. Płodnius jednom rokom Pona Jezusa wysokoł w góro, a drugom płokożoł na karcmo i strasnom głosom zawołoł: „Żeby cie ziomia płochłonoła”!

I sie ziomia rosstupiuła, zrobiuł się strasnie wielki dołek. Karcma sie zapadła razem z tomi, co sie w ni bawiuły. Płotom ziomia się zamkła, a w tom miejscu, koj łona stoła, zrobił sie stowek z włodom. Łod tegło casu ludzie zacoli nazywać to miejsce „stowiskło” i tak juz do dzisiok łostało.